



tekst

JĘDRZEJ RAMS

redaktor wydania

Tuż za naszą zachodnią granicą żyje naród, dla którego wiara jest równie cenna jak narodowość. Serbołużyczanie są praktycznie nierozdzielnie złączeni z wyznaniem rzymskokatolickim. To ono pomogło im przetrwać wielowiekową germanizację, późniejszy hitlerizm, a nawet lata socjalizmu. Znając historię tych niemieckich Słowian, można się zadziwić, że dopiero jutro w Dreźnie zostanie ogłoszony pierwszy błogosławiony pochodzący z tego narodu. Zapraszam na str. IV-V, gdzie można przeczytać, dlaczego akurat ks. Alojz Andricki jest godny tego miana.

Policjanci zegrali w piłkę z celebrytami. Wynik meczu od początku był przesądzony – wygrał go Marcel Potocki.

Wszyscy spotkali się na najnowocześniejszym stadionie w diecezji legnickiej. Cuprum Arena powitała gwiazdy małego ekranu i policjantów. Towarzyszyło im kilkanaście tysięcy widzów. Ale najważniejszą osobą na murawie był Marcel Potocki, niepełnosprawny 7-latek. Wbrew swojemu kalectwu niewiarygodnie radosny i samodzielny.

– Widziałem, jak przewrócił się na tym swoim wózku, ale nawet się nie skrzywił. Poradził sobie sam. Podniósł się i pojechał dalej. To dzielny chłopak, ma w sobie dużo siły – mówił przed meczem Michał Wiśniewski. O tym, dlaczego Marcelowi warto pomóc, mówili także policjanci, w szeregach których Marcel ho-

Akcja charytatywna dla chorego chłopca

Podniósł się i pojechał dalej



Wszyscy podkreślali, że chory Marcel to niezwykle pogodny i samodzielny chłopak

norowo służy od kilku lat. – Jest naszym kolegą, policjantem, dlatego będziemy mu pomagać tak długo, jak to będzie konieczne – zapewniał insp. Zygmunt Skwierawski, zastępca komendanta wojewódzkiej policji we Wrocławiu.

Prócz policjantów na murawie naprzeciwko siebie stanęły gwiazdy telewizji (Tomasz Zubilewicz), samorządowcy, przedstawiciele

KGHM i piłkarze Zagłębia Lubin. Bilety, a raczej cegiełki, na mecz kosztowały symboliczne 5 zł. Całość zostanie przekazana na leczenie chłopca, m.in. na rekonstrukcję stopy i rehabilitację. Marcel cierpi jeszcze na rozszczep kręgosłupa i wodogłowie. – To jest fajny dzień dla mnie – mówił chłopiec. – Wszyscyuścieńko mi się podoba, a najbardziej to wielkie boisko. Roman Tomczak

By bezwstydnie nie ulegać



ŁÓDŹ, 31 MAJA 2011. Samorządowcy nie odpuszczają w walce z lobby górniczym. Przeciwko legnickiej odkrywce występuje coraz więcej gmin w kraju

Na 10 czerwca koalicja „Rozwój TAK – Odkrywki NIE” zaplanowała kolejną konferencję prasową. Tym razem na miejsce jej trwania wybrano warszawską siedzibę Polskiej Agencji Prasowej. To znak, że koalicja antyodkrywkowa obejmuje coraz większe obszary kraju, a budowa kopalni węgla brunatnego pomiędzy Lubinem a Legnicą przestaje być tylko lokalnym problemem. Do tej pory koalicja zorganizowała 3 konferencje: założycielską w Lubinie, w Zielonej Górze i w Łodzi. – Powołanie koalicji to konsekwencja dotychczasowego stanowiska rządu, który z uporem odmawia uznanowania wyników referendum gminnych i bezwstydnie ulega naciskom lobby energetyczono-węglowego. Lepiej, żeby podjął w porę dialog z obywatelami, zanim protest wyleje się na ulicę – mówi Irena Rogowska, szefowa koalicji, wójt gminy Lubin. tom

JĘDRZEJ RAMS

12 CZERWCA 2011 GOŚC NIEDZIELNY

Dzieci, sybiracy, energetycy

KRZESZÓW. W diecezjalnym Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej 4 czerwca pojawiły się dzieci, które w tym roku przystąpiły do Pierwszej Komunii św. oraz uczestnicy pielgrzymki Eucharystycznego Ruchu Młodych działającego w diecezji legnickiej. Łącznie w bazylice spotkało się około 600 dzieci. Był to również dzień corocznego spotkania sybiraków i Kresowian w Krzeszowie. Spotkanie w klasztorze ss. benedyktynek rozpoczęła bp Stefan

Cichy. Po nim wykład „Kultura ludowa i jej wpływ na naszą tożsamość narodową” wygłosił prof. dr hab. Stanisław Nicieja. Dzień wcześniej, 3 czerwca, Dom Łaski ozdobiły sztandary NSZZ Solidarność Zagłębia Miedziowego. Wszystko za sprawą pielgrzymki pracowników Energetyki Lubin. Przybyli oni do Krzeszowa, aby poświęcić swój nowy sztandar z wizerunkiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

jer

Zabawa w parku

CARITAS DIECEZJI LEGNICKIEJ była 1 czerwca organizatorem Wielkiego Pikniku Rodzinnego pod hasłem „Bądźmy razem”. Jednego z osiemnastu, jakie tego dnia odbywały się w całej Polsce pod egidą Caritas Polskiej. Na imprezie w parku miejskim w Legnicy spotkało się około 3000 osób. Była to największa, jak do tej pory, taka inicjatywa dla legnickich dzieci. W programie znalazły się m.in. pokazy służb mundurowych (od uzbrojenia po wyszkolenie), gry i zabawy indywidualne i zespołowe, malowanie

twarży, zabawa w dmuchanym zamku, a na końcu – koncert zespołu Liverpool. Nie udało się zorganizować tylu atrakcji, gdyby nie współpraca Caritas z samorządem miejskim i powiatowym, organizacjami pozarządowymi oraz firmami prywatnymi. To dzięki hojności tych ostatnich można było rozdać około 2000 paczek z upominkami. W zabawie wzięły udział dzieci z przedszkoli oraz szkół podstawowych z terenu Legnicy oraz powiatu legnickiego.

mio



Pojawiło się sporo rodzin z maluchami

Pierwszy Bieg Papieski

LEGNICA. 5 czerwca na rynku stanęli biegacze, aby rywalizować w Biegu Papieskim. Data i nazwa wzięły się stąd, że przed 14 laty, dokładnie 2 czerwca 1997 roku, miasto gościło Jana Pawła II. Bieg miał upamiętnić tamtą historyczną wizytę. Rozgrywano go w kilku konkurencjach. Pierwszą był marszobieg z kijkami, czyli nordic walking. Chodździarze mieli przed sobą do pokonania symboliczne 1997

metrów. Następnie na starcie stanęły dzieci i młodzież. Starty dla tej kategorii wiekowej odbyły się kolejno na dystansach 200, 400, 600 i 800 m. Na sam koniec odbył się bieg na 3200 m. Organizatorem zabawy były parafia pw. św. Jadwigi Śląskiej, Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy oraz Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2 i Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 3 w Legnicy.

mio



Zabawę otworzył marsz z kijkami po głównym deptaku miasta

Zadzwoń do posła

AKCJA SPOŁECZNA. Na przełomie czerwca i lipca Sejm będzie debatował nad obywatelskim projektem ustawy zakazującej aborcji bez żadnych wyjątków przygotowanym przez obrońców życia skupionych wokół Fundacji Pro. Zadzwon do swojego posła i spróbuj przekonać go do poparcia tego projektu. Argumenty, których możesz użyć w rozmowie, oraz szczegóły akcji na str. 20–23. Oto kontakty do posłów z naszego regionu: Ewa Drozd



(PO), tel. (76) 833 30 62; Norbert Wojnarowski (PO) tel. (76) 746 42 15; Robert Kropiwnicki (PO), tel. (76) 856 03 06; Roman Brodński (PO), tel. (75) 775 56 66; Grzegorz Schetyna (PO), tel. (71) 343 40 30; Piotr Cybulski (PiS), tel. (76) 844 13 19; Adam Lipiński (PiS), tel. (76) 852 22 33; Elżbieta Witek (PiS), tel. (76) 870 51 32; Marzena Machałek (PiS), tel. (75) 744 12 10; Ryszard Zbrzyzny (SLD), tel. (76) 746 57 56; Elżbieta Zakrzewska (SLD), tel. (75) 641 66 11.

jer

Pielgrzym ciągle jedzie

LEGNICA-JASNA GÓRA. Marek Śledź, samotny pielgrzym rowerzysta, nadal jedzie przez Polskę. W trasie będzie 27 dni, czyli tyle, ile lat trwał pontyfikat Jana Pawła II. Po drodze udało mu się już odwiedzić m.in. Wrocław, Górę Świętej Anny, Gliwice, Katowice, Kraków oraz Tarnów. O swojej

podróży opowiedział już na lokalnych łamach „Gościa Niedzielnego” m.in. w diecezjach gliwickiej i tarnowskiej. Jako że jest to pielgrzymka, kolarz podróżuje w konkretnych intencjach. Oprócz swoich (jak się śmieje, kończy w tym roku 50 lat i ma za



pod patronatem „Gościa”

co się modlić) wiezie intencje innych osób. Każdy, kto chciałby polecić mu swoją intencję, może napisać na: sledzma@interia.pl lub wysłać SMS-a na numer 668 876 586. Marek Śledź codziennie rano czyta intencje i dopiero po modlitwie rusza w trasę.

GOŚĆ LEGNICKI
legnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, pl. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams

12 czerwca to Dzień Cierpienia w Intencji Misji Żeby ksiądz nie był sam

Z biskupem Jerzym Maculewiczem, administratorem apostolskim w Uzbekistanie, o wyrzeczeniu, samotności w Azji oraz mięsie w Anglii rozmawia Jędrzej Rams.

Jak misjonarz odczuwa modlitwę wstawieniczą za siebie? Można tego doświadczyć?

BP JERZY MACULEWICZ: – Oczywiście. Szczególnie będąc w takich krajach jak Uzbekistan, gdzie katolicy stanowią mniejszość. Kiedy przychodzą chwile zwątpienia, gdy chciałoby się zobaczyć już owoce tej naszej działalności misyjnej. A z drugiej strony chyba tam się wtedy doświadcza, jak wiele rzeczy czyni przede wszystkim sam Pan Bóg. Ja często proszę o modlitwę. Wiele osób modli się szczególnie za misje w Uzbekistanie. Mam taki przykład. Co prawda, nie chodzi tu akurat o ludzi chorych, ale dwie niezależne od siebie grupy moich znajomych z Dąbrowy Górniczej, skąd pochodzę, podjęły się odmawiania Różańca. Tak powstał swisty żywy Różaniec, gdzie każdy odmawia dziesiątek w mojej intencji. Inny przykład. W parafii franciszkańskiej dzieci z jednej z klas obiecały mi, że będą się modlić przez rok w intencji naszej misji. Nie zapominamy więc i prosimy o modlitwę.

Kościół zachęca, żeby dzisiaj szczególnie ofiarować swoje cierpienie za misje. W jaki sposób ktoś, kto nie jest chory lub cierpiący, może włączyć się do tego dzieła modlitewnego?

– Myślę, że cierpienie ludzi chorych ma szczególne znaczenie. Oczywiście, nie należy do tego podchodzić tak, że ja chcę cierpieć, aby Bóg gdzieś coś zrobił. Tworzyć swiste zakłady. Cierpienia przychodzą



JĘDRZEJ RAMS

– W sierpniu przyjeżdża do nas ks. Andrzej Józefów. Pochodzi on z diecezji legnickiej. Zanim zdecydował się na misję, pracował w Chojnowie. Był już u nas dwukrotnie i podjął decyzję o przyjeździe do Uzbekistanu. Będzie pracował w Urgenczu, miejscowości oddalonej o 1000 km od Taszkientu, stolicy kraju. Aby dostać się do tego miasta, trzeba pokonać pustynię. Na razie będzie tam sam. Dlatego szczególnie chciałbym poprosić wiernych diecezji legnickiej o wsparcie modlitewne dla tego kapłana. Żeby nie odczuwał tak mocno samotności. Żeby czuł, że ci, którzy są mu bliscy, krajanie, są z nim. Niezależnie od tylu tysięcy kilometrów, które będą ich dzieliły. Żeby poprzez to wsparcie modlitewne czuł sens, że warto tam być i siać to ziarno, do czego nas Jezus zobowiązał.

Samotność jest najbardziej dotkliwą udręką młodego misjonarza?

– W moim życiu nigdy nie było tak, że byłem sam. Rozmawiając jednak z braćmi, którzy byli sami przez jakiś czas w pracy misyjnej, wiem, że jest to ciężkie doświadczenie. Są – oczywiście – wierni, ludzie, którzy przychodzą, z którymi się pracuje. Ale często to my jesteśmy tymi, którzy są dla nich. Brakuje nam kogoś, z kim możemy porozmawiać, podzielić się swoimi doświadczeniami. W Uzbekistanie dużą wartością jest to, że większość duchowieństwa stanowią franciszkanie. Raz w miesiącu spotykamy się na dniu skupienia. Przeżywamy go razem dla wszystkich duchownych w Taszkencie. Chcę, żeby w tym spotkaniu brał też udział ks. Andrzej. Właśnie w celu duchowego podbudowania i poczucia, że nie jest sam. A z drugiej strony modlę się do Boga, żeby znalazł się jakiś drugi kapłan, tak żeby ks. Andrzej nie był samotny w swojej parafii. Pan Jezus powiedział, że tam, gdzie jest dwóch lub trzech, i On tam jest. A wtedy na pewno będzie łatwiej.

i nie są od nas zależne. Chodzi o umiejętność ofiarowania ich za Kościół lub za kogoś innego. Jak mówił pewien święty – jeżeli umiemy ofiarować coś za innych, nie myśląc tylko o swoim cierpieniu, wtedy Bóg pomaga znieść to cierpienie. Widzimy, jak Pan Jezus mówi swoim apostołom, że pewien rodzaj złych duchów może

Ojciec biskup zabrał do Uzbekistanu obrazek przedstawiający zamek legnickich Piastów. Otrzymał go od legniczian, którym udzielił sakramentu bierzmowania

bez jedzenia mięsa. Po II Soborze Watykańskim z tego zrezygnowano, a teraz zauważa się chęć powrotu do starej praktyki Kościoła. Czasami zastanawiam się, jak w Uzbekistanie głosić sens wyrzeczenia od mięsa. Jak tamtejsi ludzie mogą sobie tego odmawiać, skoro nawet nie stać ich, żeby w ciągu tygodnia zjeść kawałek

mięsa. Zawsze pozostaje jednak możliwość, aby odmówić sobie też czegoś innego.

Czy jest jakaś szczególna intencja „misyjna”, w jakiej możemy się pomodlić?

Pierwszy wśród Serbów

BEATYFIKACJA

KS. ALOJSA ANDRICKIEGO.

Często wracał z Akademii w Paderborn do domu pod Budziszynem autostopem. Raz zatrzymało się przy nim czarne auto. Alojś wszedł... wprost między czterech oficerów gestapo. Uśmiechnięci, zapytali go po drodze, kim jest i co studiuje. – Jestem Serbołużyczaninem. Studiuje teologię – wyjaśnił. Gestapowcy zgrzytnęli zębami. – Jeszcze kiedyś was dostaniemy! – powiedział któryś z nich.



kiem praw studenckich. Młodzież Ignęła do niego, podświadomie czując w nim przywódcę. Jego pobożność zdumiewała gestapowców, a SS doceniała jego sportowe osiągnięcia. Ale miał na koncie także łobuzerskie wyczyny. Niektórzy twierdzą, że podobieństwo do Jana Pawła II narzuca się samo. Bo Andrlicki wyprzedzał swoją epokę. Stosował ewangelizację podobną do tej, jakiej dziś używają młodzi księża: nowoczesną, śmiałą, szczerą i radosną. W tamtych czasach to było novum. Sam opracował modlitewnik serbsko-tacirski. Zdarzało się, że już jako ksiądz stawał prawie pośrodku kościoła i odprawiał Mszę św. otoczony wiernymi. – I to wszystko jeszcze przed Soborem Watykańskim II – zaznacza ks. Szczepan Delan, proboszcz w Radworju. – Nie mam wątpliwości, że doskonale zrozumiałby się ze współczesną młodzieżą. To właśnie studenci ufundowali mu w 1946 r. tablicę pamiątkową. To oni w 1983 r. i 1988 r. manifestowali potrzebę mówienia o Andrlickim, mimo że czasy temu nie sprzyjały. Młodzież serbołużycka do dziś jest największym promotorem tej postaci. To jej idol – dodaje.

Ksiądz Gerat Warnar, redaktor naczelny serbołużyckiego tygodnika „Katolski Posol”, opowiada, że tuż po święceniach kapłańskich księża z grupy Andrlickiego pobiegli wykąpać się w zimnej wodzie kamieniołomów. Kiedy tam dotarli, Alojś już na nich czekał. – Bardzo znane są zdjęcia Andrlickiego pchającego kulę, stojącego na rękach na krześle czy pływającego – mówi ks. Warnar. Kiedy Andrlicki studiował jeszcze teologię w Paderbornie, wybrał się tam z Radworja na rowerze. W ciągu kilku dni pokonał 550 km, śpiąc po trzy godziny na dobę. Innym razem wracał „na stopa” do domu. Zatrzymał wtedy autobus pełen czeskich kibiców jadących do Berlina na otwarcie olimpiady. – Weźmiecie mnie ze sobą? – spytał po serbsku Andrlicki. – Jasne, ale będziesz naszym tłumaczem

Autobusem na olimpiadę

Uwielbiał sport. Był też ostatnim w czasach nazizmu rzecznikiem

– odpowiedzieli Czesi. W ten sposób, zamiast do domu, Alojś trafił na olimpiadę. Zmartwiona matka wydzwaniała po rodzinie w całych Niemczech, szukając syna. – On „sportował” więcej niż papież! – uważa ks. Warnar.

Ale nie tylko sport był jego domeną. Mało kto wie, że działał na parafialnym skautingu, z własnymi mundurami i oznaczeniami. Kiedy naziszi nakazali zreorganizować jego drużynę tak, żeby włączyć ją do Hitlerjugend, Alojś odmówił i dalej zajmował się lokalnym skautingiem. A na proporcju jego podopiecznych zamiast swastyki widniał Chrystusowy krzyż. W kościele w Radworju, gdzie był ochrzczony i gdzie służył do Mszy, grał na organach razem ze swoim ojcem. Jan Andrlicki dyrygował także ludowym chórem. W czasach hitlerowskich to był jedyny w całej okolicy chór, który śpiewał żałobnie, kiedy na froncie zginął serbołużyczanin. – Alojś lubił jazdę na rowerze bez trzymanki, z nogami wyciągniętymi na kierownicy. Pamiętam, że imponował nam umiejętnością pisania na maszynie wszystkimi dziesięcioma palcami – wspomina Achim Nawka. Dziś w domu, w którym się wychowywali, jest Urząd Gminy. Co jakiś czas gnają tu pielgrzymki, żeby zobaczyć, gdzie urodził się pierwszy serbołużycki błogosławiony.

Sześć nowych klas

Hitlerowcy wielokrotnie proponowali temu „niesforemny klek” spokój w zamian za oficjalne poparcie narodowosocjalistycznych idei. – Ale on nie mógł się zgodzić. To tak, jakby się zaparł Chrystusa – uważa ks. Szczepan Delan. Andrlickiego gestapo aresztowało w styczniu 1941 r. za „działania przeciwko państwu i prawu”. Kiedy był jeszcze małym dzieckiem, chodził do przedszkola w Radworju, w którym pracowały siostry boromeuszki z Trzebnicy. Jednego dnia nie mogły uprosić Alojśa, żeby ten zszedł z drzewa. Jak już go przebłągały, za karę zamknęły go na klucz w kuchni.

Alojś uciekł oknem. Z więzienia w Dreźnie już nie udało mu się uciec. Stamtąd trafił do Dachau. Kiedy umierał na obozowej przyczynie, więźniowie prosili kapo o księdza z Wiatykiem. Usłyszeli: „A co, klek jest chory? No to zaraz dostanie zastrzyk”. „Dla was to tragedia, że on umarł, ale z nieba ma większe możliwości skutkowania dla Serbów” – pisał w 1948 r. do rodziców Andrlickiego jeden z księży niemieckich, który trafił

do obozu tym samym transportem, świadek śmierci Alojśa w Dachau.

To nie koniec

Czy beatyfikacja zmieni coś w świadomości Serbołużyczan? Oni sami są sceptyczni. – Najtrudniej rozpoznać proroka we własnym kraju – parafrazuje biblijny cytat ks. Szczepan Delan. Podobnego zdania jest ks. Gerat Warnar. – Wy, Polacy, myślicie o tym w kategoriach, w jakich od-

bieraliście beatyfikację Jana Pawła II. Ale tych dwóch postaci nie da się ze sobą porównywać. Może i coś się u nas zmieni, ale trzeba będzie na to jeszcze poczekać i modlić się o pomoc Ducha Świętego – uważa. Serbska nauczycielka Marja Kubaš powiedziała kiedyś, że śmierć to koniec życia, ale nie koniec działania. Błogosławiony Alojś Andrlicki działa z nieba dla swoich Serbów.



Pierwszy w historii lużyckich Serbów błogosławiony Kościoła katolickiego. Uwielbiał sport, kochał swój naród, czcił Pana Boga



tekst

ROMAN TOMCZAK

roman.tomczak@gosc.pl

W najbliższy poniedziałek, 13 czerwca, w katedrze Świętej Trójcy w Dreźnie ks. Alojś Andrlicki zostanie oficjalnie ogłoszony błogosławionym Kościoła katolickiego. To pierwszy syn narodu serbołużyckiego, który dostąpił tego wyróżnienia. Czy teraz ten mały naród odrodzi się na nowo? Czy zyska inspirację, o której marzył, widząc na Stolicy Piotrowej papieża z Polski, papieża Słowianina? Powinien.

Trzy urny

Alojś Andrlicki urodził się 4 lipca 1914 r. w Radworju (Radwor) pod Budziszynem. Miał pięcioro rodzeństwa. Katolickie rodziny z Łużyc do dziś są często wielodzietne. Sąsiedzi Andrlickich mieli trzynastoro dzieci. Jednym z nich był Achim Nawka, młodszy od Alojśa o dwa lata. Dziś ma 95 lat, ciągle mieszka w Radworju i doskonale pamięta swojego sąsiada. – Alojś był wesoły, jak my wszyscy. Odważny i żądny życia, jak całe nasze pokolenie – wspomina. Alojś uczył się najpierw w szkole ludowej, którą prowadził jego ojciec, a później – w budziszynskim gimnazjum. Na studia wybrał odległą o ponad

500 km Akademię Teologiczną w Paderborn. Chciał być księdzem. Święcenia prezbiteratu przyjął w Budziszynie w 1939 r. Mszę prymicyjną odprawił w rodzinnym Radworju. Był wtedy szczęśliwy. Niespełna cztery lata później zmarł w obozie koncentracyjnym w Dachau. Inny więzień, Austriak, socjaldemokrata, wstrzyknął mu truciznę. Urny z prochami Andrlickiego i trzech innych księży znajdują się dziś w katedrze drezdeńskiej. Nie wiadomo, w której z nich są prochy Alojśa.

Autobusem na olimpiadę

Uwielbiał sport. Był też ostatnim w czasach nazizmu rzecznikiem

222. spotkanie Duszpasterstwa Ludzi Pracy '90 Niemcy oliwią maszyny?



Duszpasterstwo często zaprasza osoby o kontrowersyjnych i niepopularnych poglądach na temat kondycji polskiego państwa

Dorota Arciszewska-Mielewicz, założycielka Powiernictwa Polskiego, opowiadała w Legnicy o zagrożeniach ze strony Eriki Steinbach i jej ziomków.

Stowarzyszenie Powiernictwo Polskie zostało założone w celu obrony polskich interesów przed zaborczymi ziomkostwami niemieckimi. Niestety, do dzisiaj, a mija kolejny rok ich funkcjonowania, Powiernictwo jest marginalnym stowarzyszeniem na polskiej scenie polityczno-społecznej. Główną twarzą PP jest Dorota Arciszewska-Mielewicz, która w obecnej kadencji Senatu RP sprawuje mandat z okręgu Gdynia.

– Rząd RP w ciągu ostatnich czterech lat nie rozwiązał żadnego ważnego problemu Polaków – oskarżała prelegentka. – Polscy politycy całkowicie nie interesują się

losem krajan za granicą, a szczególnie w Niemczech. To samo dotyczy nas, atakowanych przez coraz bardziej agresywne organizacje ziomkowskie. Przegrywamy w starciu z dobrze naoliwioną maszyną, jaką są te zreszenia. Ich liderka Erika Steinbach nie jest marginalnym politykiem. Jest bardzo wpływowa. Polska opinia publiczna się nigdy nie dowie, co tak naprawdę wygaduje Steinbach. Większość polskojęzycznych mediów jest w rękach niemieckich wydawców, a ci nie życzą sobie prawdziwych informacji z Niemiec – uważa senator.

Wśród licznych grzechów, jakie – jej zdaniem – ma na sumieniu obecnie rządząca koalicja, Dorota Arciszewska-Mielewicz wymieniła brak reakcji np. na wprowadzenie w niektórych niemieckich landach reguły, że obywatele RFN, urodzeni w granicach III Rzeszy, ale już po roku 1945, a przed rokiem 1991, będą mieli wpisana jako miejsce urodzenia... Republikę Federalną Niemiec! Dotyczy to m.in. Dolnego Śląska, Opolszczyzny czy nawet Gdańska. Według senator, podważa to suwerenność naszego państwa. Do zaniedbań zaliczyła też brak rozwiązań prawnych, które zabezpieczyłyby mieszkańców niemieckich domów.

– Wy, na Dolnym Śląsku, macie zapewne wiele takich nierozwiązanych spraw. Na razie dawni właściciele upominają się o budowlę na Opolszczyźnie i Warmii, ale tutaj także istnieje takie niebezpieczeństwo. Niestety, moje apele niewiele mogą wskórać, ponieważ rządzący nie są zainteresowani psuciem dobrych, według nich, stosunków z Niemcami – uważa Dorota Arciszewska-Mielewicz.

Jędrzej Rams

R E K L A M A

ZIEMIA ŚWIĘTA
wyjścia z Wrocławia
od 10 września
w każdą sobotę
www.panorama.wroclaw.pl

BIURO PODRÓŻY
ul. Piłsudskiego 34, Wrocław
tel.: 71 3424461, 71 3296511



Bohaterami tego dnia byli nie tylko pogranicznicy, ale także dzieci, które miały swoje święto

Dzień otwarty w Ośrodku Szkoleń
Specjalistycznych SG w Lubaniu

Samolot pozostał na ziemi

Wyglądająca groźnie akcja zakończyła się sukcesem – niebezpiecznych przestępców zatrzymali strażnicy od zadań specjalnych, a poszkodowanych w wypadku i pożarze uratowali strażacy. Ponad 800 osób, głównie dzieci, odwiedziło lubańskich pograniczników.

To był niezwykle, a zarazem bardzo sympatyczny szturm – mówi z uśmiechem kpt. SG Joanna Woźniak, mając na myśli nie dynamiczny pokaz umiejętności służb, ale liczbę osób, które 1 czerwca odwiedziły ośrodek. A były to w znakomitej większości dzieci i młodzież, np. z Olszyny, Biedzychowic, Smolnika, Wałbrzycha, Wrocławia i Lubania. Przygotowano dla nich m.in. pokaz specjalistycznego sprzętu. Najokazalej prezentowały się pojazdy 23. Śląskiej Brygady Artylerii w Bolesławcu oraz Państwowej Straży Pożarnej z Lubania i Wałbrzycha.

Nie mniej emocji budziły pokazy sprzętu policji, służby więziennej, która po raz pierwszy włączyła się w organizację dnia otwartego, oraz służby celnej z Wrocławia. Celnicy przygotowali także wystawę przedmiotów ujawnionych i zabezpieczonych podczas kontroli celnej. Z bliska można było przyjrzeć się wyrobom ze skóry krokodyla czy też kości słoniowej.

– Każdy mógł zmierzyć się ze ścianką wspinaczkową, po-

ćwiczyć samoobronę, sprawdzić umiejętności z zakresu udzielania pierwszej pomocy. Głośny warkot silników pojazdów ATV i okrzyki zachwytu były dowodem na to, że ci, którzy z instruktorami pokonywali na quadach nierówności terenu, doświadczali niemałych emocji – zapewnia Joanna Woźniak.

Nie mogło tego dnia zabraknąć pokazu przygotowanego przez przewodników psów służbowych oraz ich czworonożnych podopiecznych. Oblężenie przeżyła także strzelnica, przy której wielu sprawdzało celność oka. Gościom udało się również usiąść za sterami znajdującego się na terenie ośrodka samolotu. Szczęśliwie, mimo wielu prób przejścia sterów, samolot pozostał na miejscu. Wielkim zainteresowaniem cieszył się pozorowany pokaz sprawności działania Straży Granicznej, straży pożarnej z Lubania oraz Wałbrzyskiej Grupy Ratownictwa Podziemnego PSP.

Dni otwarte ośrodka zorganizowano w ramach cyklu uroczystości związanych z 20. rocznicą powołania Straży Granicznej. afeł

Nasi południowi sąsiedzi zwiedzali nocą kościoły Przekąska dla ministranta

Po raz drugi nasi sąsiedzi z diecezji Hradec Králové włączyli się w ogólnoczeską akcję otwartych nocą kościołów. W „Noc Kosteů” można było wejść do 131 świątyń, w tym 34 katolickich. W sumie odwiedziło je kilka tysięcy osób.



Wielu Czechów po raz pierwszy odwiedziło świątynię w ramach „Nocy Kościołów”

Jako pierwszy akcję otwierania kościołów poza porą dzienną zainicjował w 2008 i 2009 r. ówczesny ordynariusz hradecki bp Dominik Duka. Przedsięwzięcie to miało jednak charakter lokalny i ograniczyło się wyłącznie do kościołów katolickich. Akcja nosiła nazwę „Tygodnia wzajemnego poznania i zrozumienia”. Teraz, na przełomie kwietnia i maja, w całej Republice Czeskiej w akcję otwartych kościołów włączyły się także wspólnoty ewangelickie i prawosławne.

– Ponad 130 świątyń otwartych w nocy to wielki sukces na drodze osvajania naszych rodaków z obecnością życia duchowego prawie na każdym kroku, na wielu placach i ulicach czeskich miast. Życia, które normalnie wielu z nich ignoruje albo lekceważy – powiedział Michal Utikal, jeden z organizatorów „Nocy Kościołów”.

Podobna akcja zorganizowana na taką skalę przed rokiem, miała o wiele mniejszy rezonans społeczny. Włączyło się też w nią trzy razy mniej kościołów. – Świadczy to również o tym, że rośnie znaczenie

elementu ekumenicznego tej akcji – uważa Vojtech Macek, sekretarz bp. Jana Vokala, ordynariusza diecezji Hradec Králové.

Zdaniem organizatorów, do jej tegorocznego sukcesu przyczyniła się doskonała pogoda. – Rzeczywiście, liczba odwiedzających świątynie przeszła nasze oczekiwania. Byłem pozytywnie zaskoczony, kiedy widziałem, jak w wielu kościołach gości witano naprawdę serdecznie. Ale i ci sami odwiedzający przyniesli do kościołów napoje i przekąski dla osób pilnujących porządku, dla kościelnych i ministrantów. Czasem

były to bardzo wzruszające sceny – opowiada Karel Moravec, koordynator „Nocy Kościołów” w diecezji Hradec Králové.

Prawdziwe oblężenie przeżywał kościół pw. Wniebowzięcia NMP, czyli hradecka katedra. – Przyszło tam ponad dwa razy więcej ludzi niż w zeszłym roku – mówi Vojtech Macek. – Paradoksalnie przy wejściu na kościelną wieżę ruch odbywał się dużo płynniej niż przed rokiem. Ob było się też bez denerwujących kolejek – dodaje.

Pierwsza relacja z przebiegu „Nocy Kościołów” nadeszła z oddalonego o 50 km od Hradec Králových miasteczka Heřmanův Městec. Marek Výborný relacjonował: „Skończyliśmy zwiedzanie pięć minut przed północą w kaplicy św. Jerzego. Odwiedziło nas ok. 160 gości, którzy zostali prawie na cały program. Na nocne zwiedzanie z przewodnikiem zdecydowało się prawie 60 osób. Jak na nasze małe miasteczko, to bardzo dużo”. Jak podkreślają organizatorzy, do sukcesu akcji przyczyniły się także lokalne media, które już kilka miesięcy wcześniej rozpropagowały sens „Nocy Kościołów”.

Roman Tomczak

Piesza Pielgrzymka Legnicka rusza po raz 19.

Górka przed Przemienieniem

Organizatorzy największej diecezjalnej pielgrzymki znowu zmienili jej termin. Zapewniają, że ostatni raz.

Przez pierwsze kilka lat młoda diecezja legnicka żegnała pielgrzymów idących do Matki Bożej

Częstochowskiej 1 sierpnia. Po 10 dniach pątnicy wchodzili na Jasną Górę. Przed kilkoma laty przesunięto termin rozpoczęcia na 31 lipca. Skrócił się też czas wędrówki do 9 dni. W tym roku nastąpiła kolejna zmiana. Tym razem na szlak PPL wejdzie już 29 lipca.



Rekolekcje w drodze od tego roku będą kończyć się w święto Przemienienia Pańskiego

– Jest to ostatnia zmiana daty naszego wyjścia. Na Jasną Górę przybędziemy już 7 sierpnia, ale pójdziemy znowu 10 dni – zdradza ks. Mariusz Majewski, przewodnik PPL na Jasną Górę. – Zmiany trwały od kilku lat, a wszystko zmierzało ku temu, aby pielgrzymi docierali do celu w liturgiczne wspomnienie Przemienienia Pańskiego. W wigilię tego wydarzenia pielgrzymi dochodzą do Górki Przeprosnej.

Jest to hałda w Łojkach, tuż na granicy z Częstochową. Tam symbolicznie przepraszają osoby, które skrzywdziły. W ten

sposób pokazują przemianę, jaka zachodzi w nich podczas rekolekcji w drodze. A wejście do Maryi w święto Przemienienia Pańskiego podkreśla nasze wewnętrzne przemienienie – tłumaczy kapłan.

Informacje o zapisach, wysokości opłat, a także plan poszczególnych dni pielgrzymowania można już znaleźć na stronie internetowej PPL: www.pielgrzymka.legnica.pl.

Z kolei na trasę kolejnej pielgrzymki – z Legnicy do Krzeszowa – pątnicy ruszą już 12 sierpnia. Po trzech dniach drogi, pod wieczór 14 sierpnia, wejdą do krzeszowskiego Domu Łaski. Następnego dnia wezmą udział w diecezjalnym Wielkim Oduście Krzeszowskim.

Jędrzej Rams

Prezentacja Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Gierałtowie

Po drugiej stronie ulicy

Tu szkoła zagląda w okna kościołowi, a częstym pozdrowieniem w pokoju nauczycielskim jest „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Ojciec Święty byłby zadowolony.

Tutaj, w Gierałtowie, uczniowie nie zamykają się w błogiej i kolorowej lokalności, choć poświęcają jej wiele czasu i serca. Nie zatrzymują jej zazdrośnie dla siebie. Eksportują ją z sukcesem do innych wsi i miast. Jak? Biorąc udział w wielu imprezach kulturalnych. – Nasza młodzież bierze aktywny udział w wielu przedsięwzięciach. Czy to dożynki, czy Dzień Strażaka, w Bolesławcu czy w Nowogrodzcu – wszędzie jesteśmy – zapewnia Piotr Fedorowicz, dyrektor gierałtowskiej podstawówki. – Do najciekawszych inicjatyw, w których brali udział nasi uczniowie, z pewnością należały „Bolesławiecka Kresowiana” i „Wielkie Bałakanie” – dodaje.

Duch ze Wschodu

Gierałtów ma ok. 1200 mieszkańców. Większość rodzin, które tu mieszkają, to potomkowie niegdysiejszych ekspatriantów ze Wschodu. Zaraz po wojnie przywieźli największe swoje świętości: obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, drogę krzyżową, księżę ornaty. To wszystko zaadaptowali do wnętrza poewangelickiego kościoła. Świątynia leży kilkanaście metrów od szkoły, po drugiej stronie ulicy. Obie instytucje niemal zaglądają sobie do okien i żyją ze sobą w doskonałej harmonii. Proboszcz i dyrektor szkoły doskonale się rozumieją. Wtórują im nauczyciele. A i w mieszkańcach wschodni, życzliwy duch nie zagał. Dzięki takiej współpracy ta mała, wiejska szkółka może pochwalić się nie byle jakimi osiągnięciami. Angelika Paluch ma chyba największe sukcesy w międzynarodowych i diecezjalnych konkur-

sach wiedzy. Ale takich uczniów jest tu więcej, czemu sprzyja atmosfera w całej szkole. – Kiedy proboszcz wchodzi do pokoju nauczycielskiego, to najczęściej wita się ze wszystkimi Bożym pozdrowieniem – wyjaśnia Helena

Tablica pamiątkowa odsłonięta w dniu nadania podstawówce patrona

POWIĘZ:

Mała, wiejska szkoła, a w niej wielkie, dojrzałe serca. Gierałtów celuje w łączeniu nauki z wiarą

Borszowska. A nauczyciele mu odpowiadają.

Patron cały rok

Szkoła ma swojego patrona od maja 2006 r. Choć kandydatów do tego miana było więcej, nikt nie miał wątpliwości, że to właśnie polski papież powinien nim zostać. Pomysł był wspólny – uczniów, nauczycieli i rodziców. Przygotowania do uroczystości trwały ponad rok. Wreszcie do Gierałtowa przyjechał bp Stefan Cichy i to,

na co czekała cała wieś, stało się faktem. Jak przystało na godnych spadkobierców nauczania Jana Pawła II, mieszkańcy Gierałtowa nie poprzestali na odsłonięciu tablicy pamiątkowej i popiersia patrona. – Przez cały rok mamy zajęcia związane z postacią Ojca Świętego. Tradycją jest też, że przy każdym święcie związanym z patronem szkoły odprawiana jest Msza św. – mówi katechetka. Msza – a jakże – po drugiej stronie ulicy.

Roman Tomczak



ZDJĘCIA ROMAN TOMCZAK

